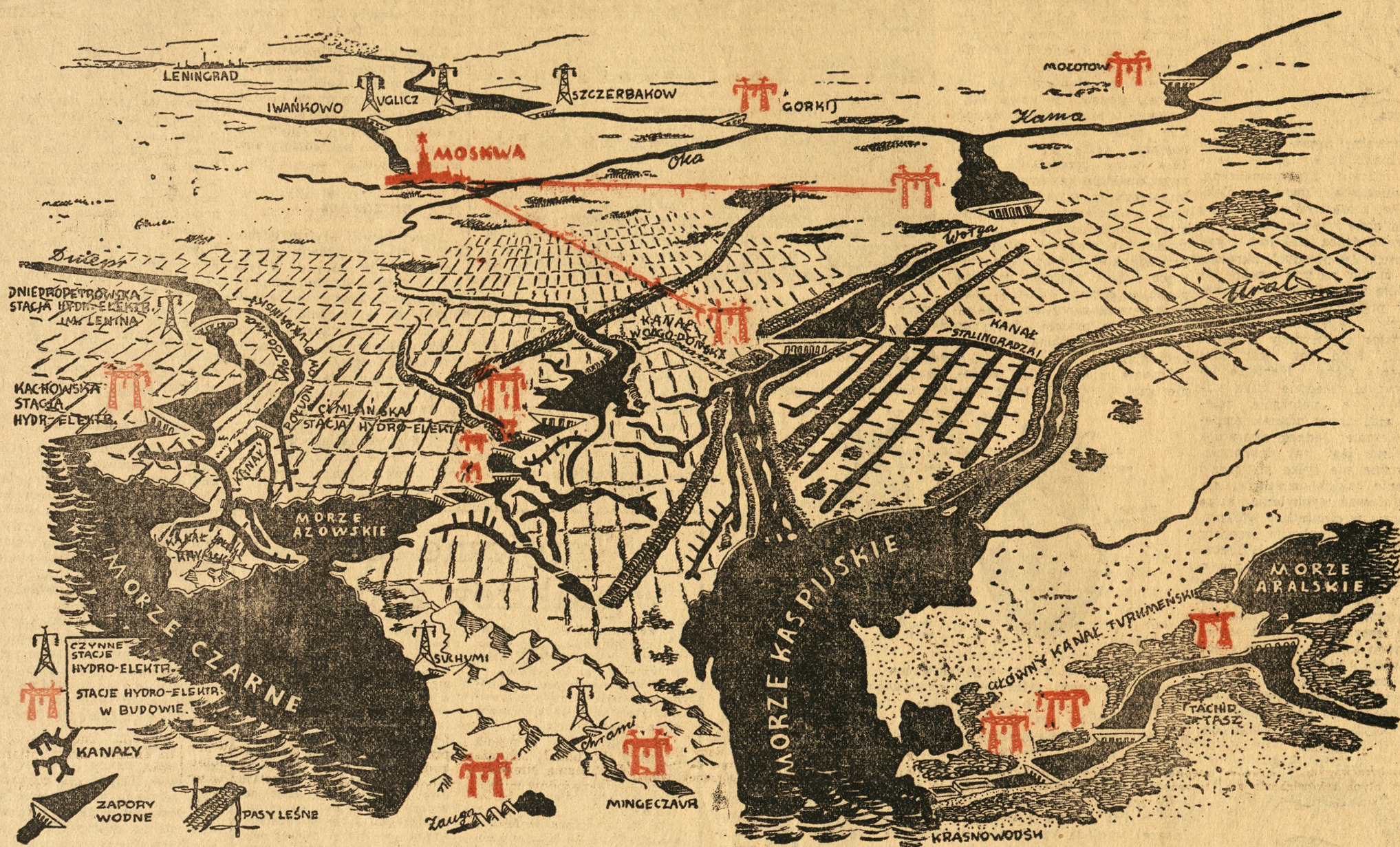


Budowle szczęścia i pokoju



Gdy mówimy o wielkich budowlach komunizmu w ZSRR mamy przed oczyma wizję gigantycznych elektrostacji, bezkresnych przestrzeni nowych, urodzajnych pól i soczystych łąk oraz pełnowodnych kanałów — rzek.

Wiemy z geografii, że morza Kaspjskie i Aralskie nie są właściwie morzami, a wielkimi jeziorami, i że aby dostać się z Morza Czarnego na Morze Białe, trzeba przepłynąć dokoła Europy. Wiemy również, że nie ma drogi wodnej z Morza Czarnego do Morza Kaspjskiego. Lecz taka nauka geografii jest już przestarzała. Wielkie budowle komunizmu obalili naszą znajomość geografii Rosji. Znamoś z geografii połączone między sobą, powstały nowe rzeki, a dawne zmieniły swój kierunek.

Na początku drugiej 5-letki zbudowano kanał Białomorsko-Baltycki, który 4-krotnie skrócił drogę wodną z Leningradu do Archangielska, biegnącą do niedawna dokoła Skandynawii. Kanałem tym incjator jego Stalin odbył drogę tam i na powrót z Kirowem i Woroszyłowem. Z inicjatywy również Stalina w czasie drugiej 5-letki powstał kanał imienia Moskwy, który zwał stolicę ZSRR z portami Wołgi i skrócił drogę

z Moskwy do Gorkiego i Leningradu.

W ślad za tym rozpoczęła się przebudowa średniej i dolnej Wołgi.

Przed ostatnią wojną powstał projekt zbudowania Kujbyszewskiego hydrowężła. Wojna opóźniła realizację tego planu. Kujbyszewskie „morze” będzie największym sztucznym zbiornikiem wodnym na świecie. Długość tego morza wyniesie 500 km, a szerokość ok. 40 km. Stalingradzki zbiornik wodny będzie nieco mniejszy.

Spółród rzek europejskich ZSRR pierwszy zmienia oblicze cichy Don. Kanał Wołgo-Doński zwiąże z całą największą rzeką i morza Związku Radzieckiego. Górny bieg Wołgi połączył się przez kanał Białomorsko-Baltycki z morzami Bałtyckim i Białym, a system północnej Dźwiny dał wyście z Wołgi do Białego Morza. Obecnie Wołgo-Doński kanał zwiąże deltę Wołgi z morzami Azowskim i Czarnym.

Rzeka Dniepr, którą szła odwieczna droga „od Wariatów do Greków”, stała się spławną od 1932 r. po zbudowaniu Dnieprowskiej hydroelektrowni. „Porohy” utrudniające żeglugę, skryły się na zawsze pod wodę. W rozwoju żeglugi na Dnieprze odegra wielką rolę Kachowski zbiornik wodny, który posiadać będzie 14 miliardów m³ życiodajnej wody.

Ożywioną arterią transportową stanie się Główny Turkmński Kanał. Połączy on „matkę rzek” Amu-Darję i Morze Aralskie z Morzem Kaspjskim i Wołgą, a stąd z morzami Czarnym, Bałtyckim i Białym. Stalingradzki kanał zwiąże Wołgę z Uralem.

Ogólna długość kanałów wodnych wyniesie 4.500 km, co równa się długości połączonych rzek Dniepru, Obi i Kubani.

Lecz wielkie budowle komunizmu ZSRR — to nie tylko kanały nawadniające nieurodzajne stepy, nie tylko zalesienia pustynnych obszarów, na których mogło by się rozmieścić niejedno państwo europejskie, ale ściśle z tym związana rekonstrukcja całej gospodarki.

Zagadnieniu elektryfikacji kierownicy socjalistycznego państwa od chwili jego powstania poświęcali zawsze dużo uwagi. Już w 1933 roku Stalin podsumowując wyniki pierwszej pięcioletki, mógł powiedzieć że „pod względem produkcji energii elektrycznej do niedawna staliśmy na ostatnim miejscu, obecnie zaś wysunęliśmy się na jedno z pierwszych miejsc”.

Wśród gigantycznych planów przeobrażenia przyrody znajdują się nie tylko wielkie hydroelektrownie w europejskiej części Związku Radzieckiego, ale również

na Syberii. Niedawno dowiedzieliśmy się, że opracowywane są olbrzymie projekty skierowania biegu największych rzek świata Obi, Jeniseju i Leny na południowy wschód, co pozwoli rozwiązać problem przekształcenia przyrody ziem, stanowiących prawie siódmą część całego terytorium ZSRR. Umożliwi to zrealizowanie planów przekazywania elektroenergii na znaczną odległość 850—1000 km. Dotychczas w praktyce światowej długości linii transmisyjnej nie przewyższa 400 km. Przekazywanie trzefazowego prądu elektrycznego na odległość tysiąca kilometrów możliwe jest tylko przy przejściu na napięcie, dochodzące do 400 tys. wolt, zamiast zwykłych 220 tys. wolt. Warto zaznaczyć, że w Stanach Zjednoczonych maksymalne napięcie nie przewyższa 287 tys wolt.

Największe w świecie hydroelektrownie Kujbyszewska i Stalingradzka posiadać będą siłę 3.7 miliardów kw i wypracowywać do 20 miliardów k/godz. roku wodnego w danych warunkach klimatycznych.

Energetyka przyszłości zredukuje do minimum rozrzućną konsumpcję węgla i nafty. Zamiast nich wykorzystane będą zasoby energii wodnej. Opracowywany

jest plan przekazywania energii elektrycznej na prądzie stałym, na odległość przeszło tysiąca kilometrów.

Wielkie perspektywy w Związku Radzieckim ma podziemna gazyfikacja, po raz pierwszy zainicjowana przez wielkiego uczonego rosyjskiego Mendelejewa i częściowo będąca już w użyciu. Obecnie na porządku dziennym znajduje się zagadnienie bezpośredniego przekształcania energii węgla w elektroenergię z pominięciem bardzo nieekonomicznego procesu spalania węgla, produkcji termoelektryczności, dostarczania elektryczności bez przewodów. Badania uczonych radzieckich zapowiadają się w tej dziedzinie bardzo optymistycznie.

Ogromny przewrót w przebudowie gospodarki energetycznej wnoszą energia atomowa. Jest już kwestią niedalekiej przyszłości zastosowanie jej przy budowie kanałów, tuneli, tam, grobli i produkcji taniej energii w nowych atomostacjach.

Już w niedalekiej przyszłości do użytku człowieka oddana będzie energia wiatru stosowana dotychczas w drobnych ilościach w wiatrakach i podwórzowych wodociągach. Siła potencjalna wiatru jest olbrzymia. Tylko na lądzie stałym przewyższa więcej niż dwukrot-

nie energię rzek i wodospadów. Na liniach wielkich wiatrów wiejących prawie bez przerwy wzdłuż brzegów Bałtyku, Morza Kaspjskiego i w krajach podbiegunowych powstaną wielkie stacje wietrzne, które dostarczać będą taniej energii człowiekowi.

Wreszcie ogromną przyszłość posiada astrofizyka, mająca na celu racjonalne wykorzystanie promieni kosmicznych. Największą energią jaką udało się sztucznie wydobyć z cząsteczek atomu, wynosi dziesiątki milionów elektronowolt. Energia zaś promieni kosmicznych przychodzących do nas z przestrzeni międzyplanetarnych wynosi według obliczeń uczonych liczne miliardy elektronowolt.

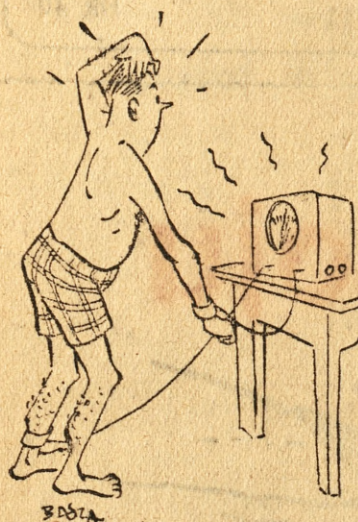
Uczni radzieccy nie pracują tylko na użytek Związku Radzieckiego.

Wielkie budowle komunizmu znajdują się na pierwszej linii walki o szczęście narodów, o pokój.

Zdobycze radzieckie mogą stać się zdobyczami całego świata, ale możliwe jest to tylko w warunkach ustroju socjalistycznego. W krajach kapitalistycznych takie powszechne zastosowanie energetyki jest nie do pomyślenia ze względu na charakter tego ustroju.

H. B.

SEJSMOGRAF SERCA



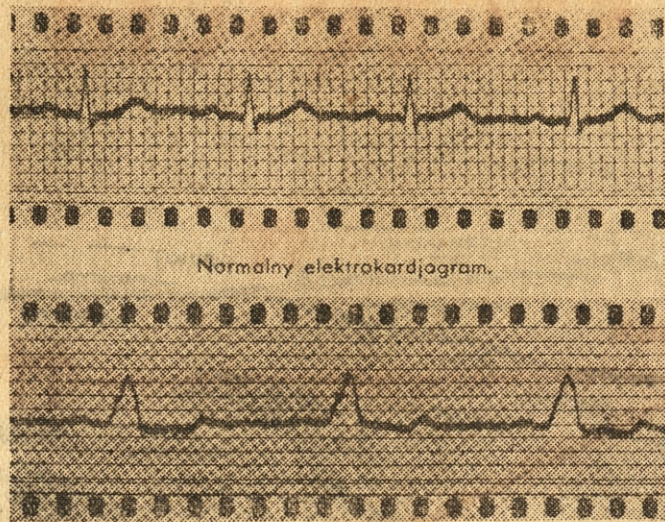
Centralny organ ciała ludzkiego, tj. serce, jest pewnego rodzaju dynamoszyną, wytwarzającą impulsy elektryczne, które rozchodzą się po całym ciele i łatwo dają się ująć za pomocą elektrod, przyłożonych do pewnych określonych miejsc na powierzchni tego ciała i prowadzić przez przewody podobnie jak prąd elektryczny wytwarzany przez generator elektryczny w elektrowni. Prąd ten jest niesłychanie słaby. Napięcie jego wynosi zaledwie kilka milivoltów, a natężenie zaledwie milionowy ułamek ampera. Niemniej jednak aparatura dzisiejsza jest tak doskonała, że można nie tylko stwierdzić istnienie takich impulsów, ale fotografować wychylenia, które powstają w cienkim włóknie, przez które impulsy te przechodzą. Takie włókno, czyli nitka z posrebrzonego kwarcu o grubości 0,005 mm umieszczona jest w polu działania silnego elektromagnesu. Wyobraźmy sobie teraz, że ta nitka z posrebrzonego kwarcu stanowi część przewodu, którego jeden koniec, czyli elektroda, przylega do przegubu lewej lub prawej ręki osoby badanej, a drugi koniec czyli druga elektroda,

przycięta jest do tyłki lewej tejże samej osoby. Jeżeli dla uproszczenia przedstawimy sobie jeszcze, że serce tejże osoby jest źródłem elektryczności zmiennej, podobnie jak dynamoszlina, to wtedy zrozumielimy, że mamy tu zamknięty obwód elektryczny. Nitka posrebrzona wychyla się pod wpływem elektromagnesu, gdy przez nią przepływa impuls elektryczny, o czym każdy pamięta jeszcze z lat szkolnych. Skoro w następnej chwili przepływie znowu impuls o innym ładunku, nastąpi znowu wychylenie w inną stronę. Te zmiany i drgania nitki a raczej jej cienia możemy sfotografować, co więc, możemy je nawet sfilmować i w ten sposób otrzymać film, będący obrazem funkcjonowania serca danej osoby. Ten obraz przedstawia linię zygawkową o pewnym charakterystycznym rysunku widocznym na załączonych ilustracjach. Odchylenia od linii poziomej są obrazem skurczów przedsionków lub komór sercowych, linia pozioma oznacza pauzę — spokój. Jest to jakby pismo serca, napisane elektrycznym piórem. Stąd nazwa nieco przydługa „elektrokardiogram”.

Dziwne to musi robić wrażenie, gdy się ogląda takie pi-

świecenie rentgenem. Istnieje jednak drugi system mięśniowy, tzw. specyficzny system mięśniowy serca, który wytwarza i przewodzi bodźce, powodujące właśnie owe, tak ważne dla życia, skurcze mięśnia sercowego. Jeżeli system roboczy można by porównać do silnika,

kardiogram daje więc nie tylko zobrazowanie samego zjawiska, ale także jego przebieg czasowy. Taśma filmowa przesuwająca się bowiem z pewną określoną szybkością podczas zdejmowania kardiogramu i na papierze milimetrowym można z dokładnością jednej setnej sekundy

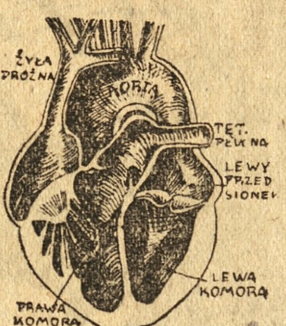
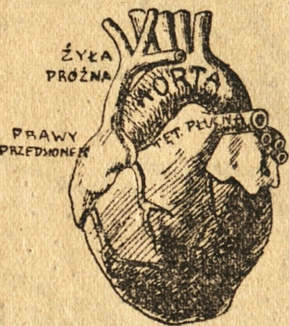


Normalny elektrokardiogram.

napędzającego całą aparaturę żywego organizmu, to drugi system przypomina urządzenie do regulacji zapłonu w takim silniku, a więc świecę elektryczną itd. Ośrodek zmiany tego drugiego

odczytać co działo się z sercem w przebiegu danej chwili.

Lekarze otrzymali więc potężną broń dzięki zastosowaniu elektrokardiografii. Istnieje obecnie możliwość rozpoznania wczesnym stanie niedomogi sercowej i opracowania na tej podstawie dla pacjenta sposobu życia i terapii, która często może doprowadzić do wyleczenia choroby. (fh.)



mo, dyktowane przez organ centralny naszego ciała, przez nasze serce. To pismo nie kłamie i można by powiedzieć, że pisane jest krwią serdeczną. Jest ono zmienne, jak zmienne jest nasze życie. Inny jest jego obraz, gdy jesteśmy zdrowi. Inny zaś, gdy serce nasze wykazuje już pewne niedomogi. Inaczej wygląda kardiogram osoby wyczerpanej, inaczej po dużym wysiłku. Inny obraz u człowieka trzeźwego, a inny znów u takiego, który zagląda często do kieliszka. Jest ono jednak charakterystyczne dla danej osoby, podobnie jak np. odcisk palca.

Wytworzyła się też cała nauka zajmująca się tą grafologią serca ludzkiego. Nazywa się ona elektrokardiografia, a oddaje już teraz nieocenione usługi.

Zmiany zachodzące w systemie mięśnia sercowego, który nazywa się roboczym ze względu na to, że on to, dzięki swoim skurczom, pompkuje niejaką krew do naczyń krwionośnych, dają się już rozpoznawać dotychczasowymi środkami wiedzy lekarskiej. Środki te to np. badanie pulsu, auskultacja bicia serca, opukiwanie i prze-

systemu, niedostrzegalne dotychczasowymi metodami lekarskimi, dają się doskonale zauważyć i śledzić za pomocą elektrokardiografu. Przy każdym bowiem pobudzeniu mięśnia sercowego do skurczu, powstaje ów prąd elektryczny, który nazywamy prądem czynnościowym. Powstaje on z każdego przejścia mięśnia spoczywającego w stan napięcia i pobudzenia. Mięsień pobudzony zachowuje się wobec części spoczywającej jak gdyby był naładowany elektrycznością ujemną. W ciągu jednego okresu „bicia serca”, coraz to inne części tego organu ulegają pobudzeniu i skurczowi. Części te są więc kolejno źródłem elektryczności dodatniej i ujemnej. Rozumiemy już więc, dlaczego elektrokardiograf daje nam obraz działania systemu mięśniowego pobudzającego.

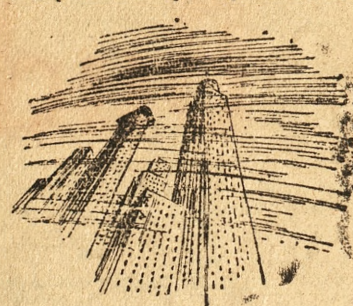
Po długich badaniach udało się odczytać pismo elektrokardiogramu. Wiemy już, która część rysunku odpowiada skurczowi przedsionków mięśnia sercowego, a która znowu skurczowi komór sercowych. Wiemy, jak długo trwa każdy z tych procesów i jak długa jest przerwa między nimi. Elektro-

Kilka słów o rolnictwie USA

W końcu ub. stulecia, pewien Rosjanin przebywający w USA tak pisał: „Centralne Stany i terytoria Ameryki aż po Góry Skaliste — są jednym z największych i najurodzajniejszych pasów chlebojących kuli ziemskiej. Dolina Mississippi i jej dopływów posiada wspaniałe mullist czarnoziem. Rozległe prerie pokrywa ziemia użyźniona gnijącymi od wieków trawami stepowymi. Klimat, pomimo ostrych, kontynentalnych właściwości, również sprzyja rolnictwu...”

W ten sposób wyjął się w końcu najurodzajniejszą nawet glebę.

W St. Zjednoczonych wszechwładnie panuje monokultura. Na południu np. uprawia się



Europejczyk, znalazłszy się w tych tak szczodrze przez naturę obdarowanych okolicach — zaskoczony jest ogromem urodzajów pszenicy i kukurydzy, które osiąga się przy nieporównanie mniejszym nakładzie pracy, aniżeli w Europie...”

A tymczasem

„Amerykański system gospodarki rolnej wyjął się z ziemienia ją w perzynę. W jaki sposób niszczy ziemię farmerzy? Otóż przede wszystkim zupełnie jej nie oszczędzają. Ani im na myśl nie przyjdzie, że rodząca gleba wymaga odpoczynku, staraj się opleki. Nie stosują w ogóle płodozmianu, ani żadnego racjonalnego sposobu gospodarowania. Bo pole rok leżące doglem — to w oczach farmera amerykańskiego nie luno-gu, jak tylko pewna ilość dolarów uciekających z jego kieszeni...”

prawie wyłącznie bawełnę, w środkowej części USA — kukurydzę, na zachodzie — jara i ożmizę pszenicę. Wielka ilość farm specjalizuje się w hodowli tytoniu lub poszczególnych warzyw — zawsze jednak jednego i tego samego gatunku.

Ziemia może rodzić i sto tysięcy lat, ale nawet najlepsza, gdy z roku na rok będzie się ją orać i zasiewać tę samą uprawę, np. kukurydzę — po 30—50 latach rodzić przestanie. Najgorzej jest oczywiście w tych rejonach, gdzie rozwój kapitalistycznej monokultury jest najpoważniejszy. Bo czego kapitaliści nie zrobią dla zysku?

„Puchar kurzu”

W zachodnich Stanach znajduje się stepowy obszar Wielkich Równin — dzisiaj popularnie nazywany „Pucharem kurzu”. Gleba tych stepów wyznaczała się ongiś nadzwyczajną urodzajnością. Według słów Engelsa „żadna inna nie mogła z nią konkurować”. Była to ziemia wyjątkowa — wolna od skał, kamieni i drzew, zawsze gotowa do uprawy, nie wymagająca żadnych prac przygotowawczych, ani osuszania, ani oczyszczania. Wystarczyło przejechać po niej pługiem i od razu mogła przyjmować ziarno i dawać bez użyźniania 20—30 zbiorów...

A tymczasem, 11 maja 1933 roku, mieszkańcy Nowego Jorku, wyszedłszy na ulicę zauważyli, że niebo pokryte jest gęstą, żółtą mgłą, taką, jaką widuje się na pustyniach w czasie burz piaskowych... Był to pył niesiony przez wiatr z Wielkich Równin ku Atlantykowi, sproszkowana górna warstwa gleby, tej przedzłwnej gleby, mlekiem i miodem płynącej, którą powyżej opisaaliśmy.

W latach I wojny światowej zapotrzebowanie na pszenicę było szalone, karkołomne też ceny za nią pobierali zachłanni producenci. Oni właśnie dopadli obszarów Wielkich Równin. Zaorali tam stepy służące dotąd jako wspaniałe pastwiska, zasiewali pszenicę, gdzie się tylko dało, bez wycieńczenia ziemi — powodując jej całkowite sproszkowanie się. Nie pomyśleli jednak o suszach nawiedzających te obszary co pewien czas. Co gorsza — wycięli puszczę stanowiącą dla nich naturalną osłonę przed wiatrami.

Susza przyszła właśnie w 1933 roku, przyniosła ze sobą suchy, porywisty wiatr. Ogromne chmury rozpylanej gleby popędziły z Kolorado, Oklahoma, Teksas i obydwa Dakoty — kierując się ku wybrzeżom Atlantyku. Wstrzymywano ruch drogowy, zamykano szkoły...

A „New York Times” pisał

(W lipcu 1933): „Przeleciało nad nami kilka miliardów ton kurzu i kurz ten był dla rolnictwa po stokroć szkodliwszy, niż nledawne trzęsienie ziemi, które nawiedziło południową Kalifornię. Wiatr i pył zamieniły nasze pola w płaszczyzną podziurawioną jakby kraterami o głębokości dochodzącej do 2 m. Wiały u nas i silniejsze wiatry, lecz działo się to przed wycięciem lasów i przed osłabieniem gleby bezustannym zasiewaniem samej tylko pszenicy”. „New York Times” zapomniał jeszcze zatroszczyć się o los setek tysięcy rodzin farmerów pozbawionych ziemi, pracy i chleba...

Takie są skutki rabunkowej gospodarki, takie są rezultaty kapitalistycznego „nabijania kasy”, nawet po trupach... W tym wypadku — po trupie ziemi, H. R.

Tragiczne losy wynalazcy zapalek

Czy znacie historię powstania zapalek? — Nie — no to posłuchajcie. Fryderyk Kammerer — ubogi kapelusznik — zamieszkały w Nadrenii — obdarzony był zdolnościami wynalazczymi i posiadaj gorące serce rewolucjonisty.

W konsekwencji nieudanej rewolucji w 1833 r. w Wirttembergii otrzymał dwa lata twierdzy Hohenasberg, będącej państwowym więzieniem królestwa Wirttembergii.

W czasie pobytu w fortecy zainteresował się Kammererem doktor więzienny. Zainteresowanie to wynikało nie tyle z racji złego stanu zdrowia więźnia, ile właśnie z powodu jego „głupiego wynalazku”, który budził złość i nieufność komendanta twierdzy.

Wynalazca naklejał kawałek fosforu lub antymonu siarki i wapna na patyczek, a następnie pocierał nim o papier szklany — drzazga zapalała się. Mimo to doktor radził Kammererowi, aby po wyjściu na wolność zaprzestaj niebezpiecznych eksperymentów i wrócił do „swoich” kapeluszy.

Prototyp zapalnika, po zapaleniu się wydzieliał przyrządy zapach. Fosfor, używany zamiast antymonu siarki, palił się lepiej, ale był truciźną. Więzień rozporządzający ograniczonymi możliwościami, był pełen obaw, że go ktoś w tym wynalazku i jego udoskonaleniu ubiegnie. Tak też się stało!

W angielskim mastezku aptekarz Walker sfabrykował zupełnie przypadkowo świecą masę, która miała być użyta na jakieś uroczystości. Walker nie był wynalazcą, masę sporządził według znanego przepisu. Nie chcąc użyć do mieszania kawałka drewna, który poprzednio był posmarowany klejem i na którym z tego powodu pozostało trochę masy. Przypadek zdarzył, że przyjaciel aptekarza potari ten kawałek drewna o papier szklany. W tej samej chwili ukazał się duży płomień. Jones był dobrym kupcem i natychmiast ocenił rentowność przypadkowego odkrycia.

W tym samym czasie student budapesteński Bartłomiej Iryni pracował od dawna nad maszynką „fabrykującą” ogień. Jednak i w tym wypadku rezultaty były słabe. Drewnianka nie miała powodzenia, a przeciwnie spotkały się z lekceważeniem. Sprawę pogorszył fakt otrucia się główkami drewnianek córki gospodyni młodego wynalazcy. Powodem samobójstwa dziewczyny była nieszczęśliwa miłość. Iryni został aresztowany, ale z powodu braku winy został wypuszczony z więzienia. Przeżył, że zupełnie go wykołęły. Wyjechał do Wiednia, a upadając coraz niżej stał się żebrakiem i włóczęgą. Pewien inżynier dowiedziawszy się o wynalazczej przeszłości wykołężenia — zapiekuował się nim, za niewielką kwotę odkupi „tajemnicę” recepty i zaczął fabrykować pierwsze zapaliki.

Jednocześnie stały się „modne” samobójstwa popełniane za pomocą zapalek. Fakty te zupełnie zlamaly Kammerera. Chciał być dobroczyńcą ludzkości, a mimo woli stał się jej



wrogiem. Odkrycie nie było bynajmniej jego sekretem. Inne fabryki zatrudniały tysiące robotników. Ludzie na jego wynalazku robili kolosalne majątki. Zapaliki stały się małe, wszyscy zaczęli się nimi posługiwać. Wkrótce fachowcy znaleźli sposób pozabawienia masy fosforowej jej trujących właściwości.

Pod koniec swego życia, na skutek amnestii, mógł nieszczęsny powrócić do ojczyzny. Kłęski życiowe spowodowały jednak, że dostał pomieszania zmysłów. Produkcja szwajcarskich zapalek wynosiła podówczas 4.200 milionów zapalek w roku! W cztery lata później zmarł w jednym z domów dla obłąkanych — Kammerer — wynalazca — założyciel przemysłu zapalczanego — żebrak — rozbitki! Zetwu

Odpowiedź akademika K. Bykova z Leningradu

laureatowi nagrody naukowej Poznania prof. dr. J. Żniniewiczowi

W czerwcu br. prof. dr J. Żniniewicz, twórca oryginalnej metody wodoleczniczej i laureat nagrody naukowej miasta Poznania, wysłał pod adresem leningradzkiego Instytutu Fizjologii przy Akademii Nauk ZSRR swoją rozprawę nt. oddziaływania zimnych bodźców wodnych na dynamikę układu nerwowego oraz referat swój ze zjazdu fizjologów w Londynie. Obecnie nadeszła wypowiedź dyrektora wspomnianego instytutu, Akademika K. Bykova, który w konkluzji wniosków na marginesie prac Żniniewicza stwierdza m. in., co następuje:

„...praca Pańska wzbudza bezwzględne zainteresowanie i byłibyśmy zobowiązani Panu, gdyby można było w pewien zwiezły sposób zapoznać z nią radzieckich uczonych drogą o-

raz upragniony kontakt się zacieśnia.

Żniniewicz z nieukrywana satysfakcją podkreśla zbieżność i zgodność swej metody z nauką Pawłowa. Obecnie w świetle nadesłanej wypowiedzi perspektywa kontaktu z badaczami radzieckimi stała się dla 79-letniego Żniniewicza, sędziwego pioniera wodolecznictwa bodźcem do dalszych poszukiwań. Mimo znanu, z jakim się spotkały jego prace w ojczyźnie Pawłowa. Kontakt z nauką „patriarchy fizjologów” Pawłowa szukał od dawna. W r. 1936 dr Alksni, zwolennik jego metody, wysłał pod adresem Pawłowa prace Żniniewicza na temat bodźców wodnych wydaną w Wiedniu, niestety jednak książka nadeszła w kilka dni po śmierci adresata. Dopiero te-

Prof. Żniniewicz, który po amputacji nogi przebywa w szpitalu, wyraża wobec nas swe szczere zadowolenie z rezonansu, z jakim się spotkały jego prace w ojczyźnie Pawłowa. Kontakt z nauką „patriarchy fizjologów” Pawłowa szukał od dawna. W r. 1936 dr Alksni, zwolennik jego metody, wysłał pod adresem Pawłowa prace Żniniewicza na temat bodźców wodnych wydaną w Wiedniu, niestety jednak książka nadeszła w kilka dni po śmierci adresata. Dopiero te-

Zapomniane cuda techniki

Rozwój nauk przyrodniczych i techniki pod wieloma względami przewyższył już wszystko to, co znała starożytność historyczna i ta, którą odkopuje rydelski archeolog. A przecież w olbrzymim łańcuchu odkryć i wynalazków brak pewnych ogniw, które kiedyś były już znane. W szeregu podań historycznych oraz wśród wykopalisk znaleźć można wiele ciekawych, lecz zapomnianych wynalazków.

Szko formowane... młotkiem

Za cesarów Augusta i Tyberiusza jedno z pierwszych miejsc wśród rzemieślników zajmowało to, które produkowało szkło. Rzymskie wyroby szklane cieszyły się wielkim zbytem w całym imperium i poza jego granicami. Między innymi wiadomo, że za czasów Tyberiusza w jednym z warsztatów wyprodukowano szkło, które nie tylko było niełamliwe, ale dawało się formować przy pomocy młotka. Niestety — cesarz Tyberiusz, nabrali obawy, że nowowynalezione szkło będzie bardziej poszukiwanym materiałem niż srebro i że cały skarbiec cesarskiej straci na wartości. Dowiedziawszy się, że sam tylko wynalazca zna tajemnicę wyrobu elastycznego szkła, Tyberiusz kazał go narychmiast po pokazać... ściąg! Wypadek ten opisał Petroniusz w „Uczcie Trimalcha”.

Miękkie kości gięte drewno

Trudno dziś stwierdzić, czy istotnie czy tylko w podaniach starożytności znali sposób nadawania kości słoniowej giętkości: potrzebnej do formowania jej w kształty potrzebne rzeźbiarzom. W dziele „Lumen an mae” podano receptę.

— „Kości słoniowe” — pisał autor — można w rozmaity sposób rozmiękczać. Trzeba ją poddać działaniu silnego ognia w naczyniu albo oleju Benedykta (nawet). Można ją gotować w winie, smarować olejem, zanurzyć w occie, a w końcu rozgrzać w ogniu”.

Sposobu tego użył podobno Fidiusz, kiedy kością słoniową ozdabiał 12 metrów wysoką postać Ateny. Sam Fidiusz rzekomo wynalazł własny, lepszy jeszcze sposób modelowania kości słoniowej. Wszelkie doświadczenia w tej dziedzinie zawiodły.

Do przedmiotów codziennego użytku odległej starożytności należały nożyce do strzyżenia owiec, druty wszelkiej grubości (jakkolwiek kute, a nie ciągnięte).

O wszystkim po trochu

CISY TRUJĄ I LECZA

Cisy zaliczane są do drzew wymierających, żyją powyżej 1000 lat, a drewno ich jest znakomitą materią towarzyszącą. Charakterystyczną cechą cisy jest obecność w nim trującego alkaloidu, tj. toksyny, na którą niektóre zwierzęta są bardzo wrażliwe. 180 do 200 g igieł cisy wystarcza, by po upływie pół godziny po ich spożyciu spowodować śmierć konia lub owcy, a pięćset gramów wystarczy do zabicia krowy. Ciekawe jednak, że sarna, zając i koza ogryzają gałązki cisy bez szkody dla zdrowia. Toksyna cisy stosowana w niewielkich ilościach działa uspokajająco na serce, a trociny z drzewa cisowego zmieszane z solą używano dawniej jako środka przeciwko wściekliznie zwierząt domowych. („Chrońmy Przyrodę Ojczystą” nr 3-4/51).

DLACZEGO RACJONALIZUJEMY OŚWIETLENIE?

„Oświecenie wzroku powstaje wówczas, gdy na siatkówkę działają dwa lub więcej strumieni światła o różnym natężeniu jasności. Natężenie światła nie musi być nawet wysokie, lecz jeśli część przedmiotów znajdujących się w polu widzenia jest w ruchu, zjawisko oświecenia nastąpi również. Oświecenie może spowodować chwilowe lub trwałe uszkodzenie wzroku. Oto jeden z powodów intensywnie przeprowadzanej dzisiaj racjonalizacji oświetlenia, mającej na celu zmniejszenie wypadków zaburzeń wzrokowych pociągających za sobą m. in. niedokładności w wykonywaniu pracy. („Polski Tygodnik Lekarski” nr 23-24/51).

nel a nawet łyżwy z odpowiednio preparowanej kości rena. W roku 1883 w bagnach Dejberdu w Jutlandii znaleziono koło z jakiegoś prehistorycznego wozu, którego obręcz zrobiono z jednego, giętego kawałka drewna. A zdawało się Anglikom w roku 1720 oraz wiedeńczykom, meblarzom Thonetowi, że to oni odkryli sposób gięcia drewna w wysokiej temperaturze. Tzw. „meble wiedeńskie” zostały nawet opatentowane.

Pomijamy długą listę środków, fabrykowanych dla starożytnych elegantów. Były tam i lakery na paznokcie, łyżeczki do ucha, pudry, szminki, złociste proszki, oraz środki na odwołanie, w których analiza chemiczna wykazała te same składniki, jakich używa się dzisiaj w rozmaitych „depilatorach”.

Nierdzewne żelazo

i technika spawania

Do najciekawszych wynalazków bardzo odległej starożytności, należała niewątpliwie wysoko postawiona sztuka obrabiania, hartowania i spawania żelaza. Znalezione w Osebergu statek Wikinów nie miał w sobie ani jednego zardzewiałego gwoźdźdź! W jednej ze szczelin piramidy Cheopsa zna-

lezione zapomniane przez jednego z budujących ją murarzy kuty noż. Był cały, bez śladu rdzy. Pod jednym ze „sfinksów” w Karnaku znaleziono kielnię, zrobioną z nierdzewnego żelaza. Przetrawiała 5000 lat!

Najdziwniejsze jest jednak ogromna kolumna „Kutub”, znajdująca się w odległości 14 kilometrów od Delhi. Posiada ona 18 m długości, lecz nie ma ani jednego „szwu”, żadnego śladu spawania. Zrobiono je z nieśmiałego żelaza, czystego żelaza i zakotwiczonego w ziemi, przy pomocy ośmiu ciężkich podpór bocznych, przywalonych ciężkimi blokami kamiennymi. Waga jej wynosi około 17 000 kg! Przez tysiące lat padały na nią deszcze, owiewały ją wiatry, rozpałało słońce. Nie ma na niej śladu jakiegokolwiek zniszczenia, czy rdzy. Do dziś tajemnicą jest sposób jej zrobienia! Podobne, chociaż mniejsze, są dwie belki żelazne tkwiące w bramie w Madrasie.

Stal, lekka jak pianka

Wśród wykopalisk w ruinach Teotihuakanu, w Meksyku znaleziono trzy wspaniałe wazy 3 metrowej wysokości, wykonane z nieznanego stopu żelaza. Silny jak stal stop jest tak lekki,

że ogromne naczynie uniesie z łatwością małe dziecko. Chemiczna analiza nie doprowadziła do odkrycia składu stopu.

Wynalazki Herona z Aleksandrii, który doskonale znał prawa rządzące cieczami, dawno przestały być tajemnicami dla nowoczesnego człowieka. Nie skonstruowano natomiast tak doskonałych „robotów”, jakimi posługiwali się kapłani Egiptu i Persji dla dokonywania „cudów”. Były to złote postacie dziewczęce, które swobodnie poruszały się po świątyni, a jak chcą ówczesne podania, nawet śpiewały.

Znakomity technik starożytnego Rzymu, Vitruw, opisuje w swym dziele „De architectura” licznik, zastosowany przy wozie cesarza Kommodusa. Licznik ten, umieszczony na osiach wozu, liczył godziny i wskazywał ilość przebytych mil. Po każdym przebiegu mli spadały małe kamyczki do naczynia z brzoju. Przeliczenie kamyczków pozwalało stwierdzić długość przebytej drogi.

Technika współczesna obdarzyła nas mnóstwem wprost „czarodziejskich” maszyn, które ułatwiają nam życie. A przecież wiele jest jeszcze starych tajemnic, które czekają na nowego odkrywcę.

Nowy środek zwalczający szkodniki roślinne

Znaczne sukcesy w dziedzinie walki ze szkodnikami (owadami) i chorobami roślin rolniczych osiągnięto ostatnio dzięki wspólnym wysiłkom radzieckich chemików i biologów.

Licznym chemicznym preparatem, które pojedynczo brane zwalczają jednego lub w najlepszym wypadku kilku tylko szkodników, z pomocą przychodzi nowe syntetyczne środki, głównie organiczne i organiczno-mineralne związki. Działają one na licznych szkodników i choroby roślinne różnorodnie i nawet uniwersalnie, a jednocześnie są zupełnie nieszkodliwe dla ludzi i zwierząt.

Do tych preparatów zaliczyć należy także nowy środek zwany heksachloranem, wyrażający się chemiczną formułą $C_6H_6Cl_6$. Środek ten okazał się doskonałym na wszelkiego rodzaju owady, gąsienice, motyle, larwy różnych żuków pluskwy, a nawet na takie szkodniki, z którymi dotychczas trudno było walczyć z uwagi na brak takich środków chemicznych.

W lecie 1948 r. dzięki heksachloranowi duże polacie zasiewów i traw pasowych w południowych i pół-wschodnich częściach Związku Radzieckiego uchroniono przed szarańczę. Poza tym nowy środek powinien oddać duże usługi w walce z komarami malarycznym — widziakiem i z innymi roznośnikami chorób. Może on również dać pozytywne efekty jeśli chodzi o ochronę lasów przed szkodnikami.

Produkcja heksachloranu jest już stałą pozycją w przemyśle i znalazła zastosowanie w gospodarstwie wiejskiej. Nowy środek okazał się skuteczną bronią w walce ze szkodnikami roślinnymi, produkcja jego jest tania i nieskomplikowana.

Istota produkcji polega na wzajemnym działaniu benzolu i chloru.



według formuły $C_6H_6 + 3Cl_2 = C_6H_6Cl_6$. Pod wpływem światła reakcja następuje szybko. Cały proces dokonuje się w szklanej lub ołowianej próbówce w kształcie rurki. Od dołu „dzieje” chlor, na który z góry skrapla się benzol. Całość jest oświetlana od wewnątrz lub zewnątrz rtęciowymi kwarcowymi lampami. Proces trwa nieustannie. Po skończonej reakcji fotochemicznej chlorowania benzolu, otrzymany rozwór heksachloranu podgrzewa się celem usunięcia tych części benzolu, które nie uległy reakcji. Potem następuje proces krystalizacji, otrzymane kryształki przemywa się i filtruje. Otrzymany w końcu produkt zawiera 95 proc. heksachloranu i 5 proc. wilgoci i jest z wyglądu krystalicznym, tustym w dotyku proszkiem lub zlepiającymi się, lekko rozsypanymi się grulkami w kolorze od białego do jasno brązowego.

Do opryskiwania używa się heksachloranu zmieszanego z jakimś rozdrobnionym środkiem nieaktywnym (np. talk, kaolina itp.) lub jako rozwór w połączeniu z olejami kopalnymi i wodnym rozwtorem ługu siarczanu drzewnego. W ten sposób otrzymana mineralno-oleista emulsja posiada ok 20 proc. heksachloranu, a przed użyciem rozcieńcza się ją jeszcze wodą.

Nieraz heksachloran używa się w postaci dymu i wówczas jako materiał palny stosuje się węgiel drzewny lub opłoki, suchy torf lub papier i szatę, lub sól bertelotą.

Uczni: zastanawiali się nad zastosowaniem heksachloranu w gospodarstwie wiejskim i obecnie produkuje się go w Związku Radzieckim w ilościach znacznych i większych niż wszystkich innych środków chemicznych używanych do tepienia insektów. Podobny środek produkuje się już także w innych krajach, ale schemat technicznego rozpracowania w Związku Radzieckim jest bardziej racjonalny.

IR

ZANIM RUSZY PRODUKCJA...

Za rzedem nędznych, drewnianych dworków Bródna i Annapola ciągnęła się płaszczyste wydmy, porośnięte z rzadka karłowatymi krzakami. Gdzieś tam gromadka dzieci bawiła się w piasku. Ot, przykład typowy zaniedbanego przez kapitalistyczną gospodarkę przedmieścia wielkiego miasta. To był rok, powiedzmy, 1938.

...Na żerańskich wydmych pojawiły się ekipy inżynierskie, wytyczające się przyszłych ulic nowoczesnego osiedla fabrycznego, hal montażowych, placów i urządzeń socjalnych. W ślad za nimi z szuraniem nadjechali stalnice, kopaczki.

Wielka fabryka i osiedle mieszkaniowe — realne początkowo tylko w twórczej wyobraźni architektów i inżynierów, którzy na pustych, rozciągających się na 10 km² przestrzeniach płasków dojrzeli zarysy nowego Żeranla — weszły w okres narodzin. To był rok 1949.

W państwie, budującym socjalizm piękne wizje przyszłości przestały być przywilejem pisarzy i poetów — stały się konkretem dla inżynierów, którzy wykonują projekty podobne do ich najśmielszych marzeń, stały się codzienną pracą robotników zmieniających wizję

chaniczne na Pradze objęła żerańska fabryka i oddała pod opiekę swoich inżynierów — specjalistów.

...wrzesień 1951 roku. W wysokich, oszklonych halach montażowych fabryki samochodów osobowych na Żeranlu pełno światła. Nowoczesna hala fabryczna w niczym nie przypomina ponurych fabryk kapitalistycznych. Specjalny system wentylatorów, zaistalowanych w halli lakierowniczej i spawalniczej, będzie wciągał do wnętrza 600 tys. m³ świeżego powietrza na godzinę. Już w końcu bież. roku halę opuszcza pierwsze samochody osobowe polskiej produkcji, wytwarzane przez polskie i radzieckie maszyny.

Co dwadzieścia minut gotowy samochód. Ponad dwanaście tysięcy w ciągu roku!

W pięknych, nowych blokach osiedla Praga II mieszka już pierwszy lokatorzy — robotnicy FSO. Do końca br. warszawscy murarze oddadzą im dalsze 300 izb.

Żerań już nie jest piękną wizją przyszłości. W ciągu niepełnych trzech lat stał się rzeczywistością. Imponujące tempo robót na Żeranlu — to zasługa jego budowniczych, zasługa całej załogi. Wśród niej najlepszy to: Jerzy Broszko — młody kierownik samochodowy, ZMP owiec, inicjator współza-

przemysłu motoryzacyjnego w Polsce. Co zrobiła ta komisja w ciągu 6 lat swego istnienia? Stworzenie przemysłu ograniczyło się do montowania w Polsce zagranicznych części tzw. „Polskich Fiatów”. Motorystyka zaś oznaczała 29 tys. luksusowych samochodów importowanych z zagranicy, a znajdujących się w posiadaniu kapitalistów i obszarników.

Zaledwie 33 miesiące dzielą nas od dnia, kiedy na Kongre-

sie PZPR minister Minc po raz pierwszy omawiał plan budowy fabryki samochodów w Warszawie. Czas dzielący nas jeszcze od momentu, gdy pierwszy samochód opuści Żerań — możemy już liczyć na tygodnie.

Tak Polska Ludowa realizuje swoje plany. Nowy Żerań, wyrosły na nadwiślańskich płaskach, powstał na najtrwalszym fundamencie: rosnącej sile i potęgę gospodarczej naszego państwa.

K. WR.



Inż. Władysław Woźniak

— kierownik budowy hali Fabryki Samochodów na Żeranlu. Człowiek racjonalizator budowy. Ma na swym koncie kilka usprawnień zastosowanych już na budowie.



Stanisław Grzegorzówka

lat 28 — brigadzysta murarzy — przodownik brigady, wyrobił 340 proc. normy.

Dibazol, embichin, pask, tibon i syntomycyna

Odkrycia farmakologii radzieckiej

W ramach pomocy naszemu krajowi Związek Radziecki dostarczył Ministerstwu Zdrowia dostateczną ilość nowego środka leczniczego d bazonu do zwalczania choroby Heine-Medina. Środek ten wynalezony niedawno znalazł szerokie zastosowanie w Związku Radzieckim z końcem 1950 roku. O d bazonu i innych preparatach leczniczych, wynalezonych ostatnio w ZSRR pisze obszernie w czasopiśmie „Nauka i Życie” nr 8 prof. S. Aniczow, rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych, laureat nagrody Stalinowskiej.

Preparat d bazonu sporządzony został przez leningradzkich chemików syntetyków pod kierunkiem prof. Poray-Koszyca. Liczne doświadczenia dokonane na zwierzętach, a następnie u ludzi wykazały, że d bazon jest doskonałym środkiem rozszerzającym mięśnie, przy czym nie wywiera żadnego ubocznego zlego wpływu na organizm. Badania d bazonu przeprowadzono równocześnie w kilku klinikach.

W czasie kolejno przeprowadzonych doświadczeń nad d bazonem niespodziewanie wykryto inną, bardzo ważną właściwość d bazonu. Okazało się, że nowy środek leczniczy działa budząco na centralny system nerwowy.

Dalsze obserwacje kliniczne wykazały, że preparat ten jest

środkiem leczniczym w niektórych chorobach związanych z porażeniem mięśni. Zwłaszcza dobre wyniki dał dibazol w tzw. paraliżach dziecięcych. W bardzo licznych wypadkach zwłaszcza w początkowym okresie choroby zastosowanie d bazonu doprowadziło do przywrócenia władzy w sparaliżowanych kończynach. W ten sposób ustalono, że d bazon działa podwójnie: rozszerza mięśnie i reguluje system nerwowy.

Drugim preparatem, który wzboogcił nowoczesne środki lecznicze jest embichin, dzieło również leningradzkich medyków i chemików profesorów Niemiecia i Larjonowa, którzy otrzymali za wynalazek ten premię Stalinowską. Embichin należy do chemicznej klasy połączeń tzw. chloretilaminów. Preparat ten wywiera na organizm działania toksyczne hamując dzielenie komórek, szczególnie w szybko rozrastających się tkankach. Embichin stosuje się w bardzo ciężkich schorzeniach krwi i gruczołów limfatycznych. Do tego rodzaju chorób należy leukemia (nadmiar białych ciałek krwi), która prowadzi do chorobliwego rozrostu zwojów limfatycznych.

Farmakolog radziecki może pościć się również wynalezieniem nowych preparatów przeciwgruźliczych. Chemicy syntezują nowe preparaty, kierując się wskazaniami

bakteriologów, którzy przeprowadzając doświadczenia nad zarażeniami gruźlicą świnkami, morskimi i myszami. Po badaniach nad zwierzętami uczeni stosują nowe preparaty w specjalnych klinikach przeciwgruźliczych i instytutach.

W wyniku tych badań uczeni radzieccy wzboogcili arsenat środków przeciwgruźliczych o dwa nowe chemioterapeutyczne preparaty: pask i tibon. Pask nie tylko hamuje rozwój bakterii gruźlicy, lecz ochrania organizm przed działaniem toksyn wydzielanych przez mikroby. Pask jest wynalazkiem uczonych lotewskich którzy otrzymali za ten preparat premię Stalinowską 1951 roku. W roku ubiegłym znalazł szerokie zastosowanie inny preparat leczniczy — tibon, który naj- lepsze wyniki daje w niektórych formach gruźlicy krtań u ludzi. Dobre wyniki daje również tibon w chorobach gruźliczych jamy ustnej, pęcherza moczowego i jelit.

Wreszcie wspomnieć trzeba o nowym syntetycznym antybiotyku który wszedł w życie w walce z dysenterią. Jest to syntomycyna, która okazała się efektywnym środkiem leczniczym w biegunce zakaźnej. Pod względem siły działania przewyższa ona wszystkie znane dotychczas środki lecznicze. Szczególnie dobre wyniki syntomycyna daje w przypadkach dysenterii u dzieci. (opr. hb)



Jerzy Broszko

lat 26 — kierownik samochodowy, przodownik pracy. Wyróżniony Odznaką Przodownika Pracy. Inicjator współzaopodnięcia ogólnopolskiego w oszczędności paliwa w okresie zimowym, ZMP owiec.



Mieczysław Turowski

lat 41 — tokarz, przodownik pracy. Wyróżniony Odznaką Przodownika Pracy. Brigadzysta tokarzy. Jego brigada wykonuje 176 proc. normy.

przyszłości w żelazobetonowej konstrukcji wielkich budowli.

W październiku ub roku Żerań tętnił już rytmem wielkiej budowy. Na nadwiślańskich płaskach wyrosły dwie duże hale montażowe, tak wysokie, że mogłyby się w nich zmieścić 4-piętrowy dom. Rozpoczęto budowę bloków mieszkalnych robotniczego osiedla. Warsztaty mechaniczne stały się zalążkiem nowej fabryki. Tam montowano jej urządzenia. Przez całą zimę nie zwalniano tempa robót, troszcząc się równocześnie o nowe kadry dla powstającej fabryki. 2 szkoły Gimnazjum i Technikum Me-

wodnictwa w oszczędności paliwa; tokarz Mieczysław Turowski, który wykonując 176% normy, przyspieszył montaż instalacji urządzeń produkcyjnych; brigadzysta — murarz Stanisław Grzegorzówka, wykonujący wraz z zespołem 340% normy; inżynier Władysław Woźniak, kierownik budowy hali fabrycznej, człowiek racjonalizator budowy i wielu, wielu innych.

4 ministrów i 3 dyrektorów departamentów zasiadało w ministerstwie Komisji ds. spraw motoryzacji kraju w dniu 1933. Komisja ta miała rozstrząsać problem stworzenia

Co czytać?

Leonardo da Vinci

Kogo by nie zaintrygowała ta niezmiennie ciekawa postać? Naturalny syn notariusza, uczący się sztuki malarskiej u Andrea del Verocchia, a równocześnie zaglądający niebu w gwiazdy, nie tylko jest dobrym matematykiem, ale fizykiem i mechanikiem, który pomysłami swoimi wyprzedza o setki lat swoich współczesnych. Pierwszy czołg, frezarka, prototyp samolotu, studia o wodzie, światło, malarstwo, a także studia anatomiczne (pokrajał kilkanaście trupów) i wiele innych — oto szeroki zakres zainteresowań tego wielkiego „czarownika” drugiej połowy XV wieku. Podajmy jeszcze neliczne, a wspaniałe dzieła malarskie, niedoścignione do dnia dzisiejszego, a przynajmniej skrupulatnie notowane wydatków i dbałość o interesy, a będziemy mieć jako taką sylwetkę Leonarda.

Książka: „Leonardo da Vinci” Antoniny Valentin jest interesująca. Opierając się autorki na faktach i zapisach wielkiego mistrza podnosi powagę wartości dzieła. Ma się do czynienia z prawdą historyczną, a nie kompozycją literacką. I dlatego godna ta książka dokładnego przeczytania i miejsca w domowej bibliotece.

Krzysztof Kolumb

Skąpiec, nie wiadomo w którym mieście się urodził (7 miast o to walczy), ambity, uparcluch i intrygant, umiejący do końca siebie tworzyć nimb tajemniczości, zazdrośnik marzacy o koronie wicekróla, a przy tym pracowity, wytrwale zmierzający do celu, — oto krótki charakterystyka Krzysztofa Colona vel Kolumba, nieodrodnego dziecka drugiej połowy XV wieku. Ale nie tylko postać tego śmiała morskiego może interesować każdego. Wyprawa do Ameryki: wiara w odkrycie... ładu indyjskiego, śledzona z bardzo wielką dokładnością, sprawa bardzo wiele emocji czytelnikowi.

Autor — Jakub Wassermann nie zawsze wiernie trzyma się zasad obiektywności. Pozwala sobie na snucie różnych domysłów, z którymi często czytelnicy nie mogą się zgodzić. (jp)

K. BRANDYS — MIĘDZY WOJNAM! — T. IV CZŁO. WIEK NIE UMIERA. S. 436 + 4 nrb. 20.—

Akcja ostatniego tomu cyklu „Między wojnami” toczy się w latach 1944—45. Treścią powieści bohaterowie Tola Szarłej ściśnięci przelotem, jaki przeżywa w obliczu nowej rzeczywistości Polskiej Ludowej.

Ranny w ucieczce z transportu niemieckiego, wywożonego go po powstaniu w Warszawie, Szarłej przeżywa moment wyzwolenia w szpitalu. Natychmiast po powrocie do zdrowia wraca do Warszawy, gdzie znajduje mieszkanie u swych dawnych znajomych i równocześnie pracuje w autobusie KW PPR. Dramatyczna walka tych dwu środowisk — postępowego i wstecznego, a nawet zdecydowanie faszystowskiego, z których każde stara się przypisać do siebie bohatera powieści — kończy się zwycięstwem sił postępu.

J. I. KRASZEWSKI — STAROŚCINA BEŁSKA. Opowieści historyczne 1770—1774. — S. 225 + 3 nrb. 5.—

Jest to — na ówczesnej korespondencji i innych dokumentach oparta — historia porwania i zamordowania za sprawą magnata Potockiego Gertrudy Komorowskiej, z którą syn jego ożenił się bez zgody rodziców. Opowiadanie stanowi jakby komentarz historyczny do słynnego poematu Malczewskiego pt. „Maria”.

W książce tej daje Kraszewski równocześnie obraz klasowego egoizmu, samowoli i sprzedawczości świeckich i duchownych wielmożów o schyłku dawnej Rzeczypospolitej.

I. NEWERLY — OBRONA PŁACÓWKI PLUSK. Książka Nowego Czytelnika. Ilustr. J. Karolak. S. 65 + 3 nrb. 1.80.

Opowieść jest fragmentem interesującej książki Igora Ne-

werlego pt. „Archipelag ludzi odzyskanych”.

Jest to historia racy i walki dzielnych rybaków mazurskich w pierwszym okresie powojennym. Książka ta obrazuje wielki wysiłek, jaki rybacy mazurscy włożyli w dzieło odbudowy polskiego rybołówstwa śródlądowego.

A. BERNASKOVA — DROGA OTWARTA. Z języka czeskiego tłum. J. Bulakowska. S. 309 + 3 nrb. 10.—

Akcja tej interesującej książki rozgrywa się w Czechach od chwili wkroczenia Armii Radzieckiej do przewrotu lutowego w 1948 roku. Autorka opowiada o dziejach przejęcia przez robotników czeskich, zrujnowanej fabryki benzyny syntetycznej, o wyjątkowej i ofiarnej pracy, o walce z reakcyjnymi elementami, zakończoną zwycięstwem.

A. COLOMBI — W REKU WROGA. Biblioteka Trzyczłotowa „Czytelnika”. Z języka włoskiego tłum. J. Zbarsztyń. S. 157 + 3 nrb. 3.—

Wspomnienia działacza Komunistycznej Partii Włoch z pobytu w więzieniu faszystowskim w latach 1933—41. Pamiętnik nie tyle cierpienie — ile walki, świadectwo nieugiętej postawy, godności, wzajemnej solidarności, ofiarnej pracy i wiary w sprawę klasy robotniczej.

D. DEFOE — DOLA I NIEDOLA SŁAWNEJ MOLL FLANDERS. Z jej własnych zapisów spisał D. Defoe. Przedmowa J. Kott. Z języka angielskiego tłum. T. Tatarakiewiczowa. Stron XVI + 323 + I nrb. 10.—

Historia życia kobiety, która była kolejno utrzymanką, szanowaną mieszczańską ładaczką, złodziejką i bogatą plantatorką — oskarża ustami autorki społeczeństwo i ustrój, którego była ofiarą. Moll Flanders — to budzący grozę przykład, jak kapitalistyczna przemoc pieniądza sowa ucziwa, lecz uboga kobietę na dno upadku, gdyż silniejszy od wszystkich innych uczuć lek przed głodem i niedzą kieruje ją na drogę występku i sprzedajnej rozpusty.

H. FAST — ODJAZD. Z języka angielskiego tłum. M. Michałowska. S. 163 + 5 nrb. 6.—

Zbiór nowel o różnorodnej tematyce.

Autor zwalcza bezmyślność i głupotę tzw. cywilizowanych ludzi, przeciwstawiając im ludzi prostych, a równocześnie mocznych i szlachetnych, zdolnych do największego bohaterstwa. Przedstawia nam ich w codziennym życiu i pracy i w ogniu walki.

F. GŁADKOW — OPOWIEŚĆ O DZIECIŃSTWIE. Z portretu autora. Z języka rosyjskiego tłum. H. Szaniłowska-Mankiewiczowa. S. 425 + 3 nrb. 12.60.

Pierwsza część trylogii powieściowej o charakterze biograficznym, oddająca Nagrodą Stalinowską 1949 roku. Na tle swego ciężkiego dzieciństwa przedstawia autor z wielkim realizmem życie wsi rosyjskiej w drugiej połowie XIX wieku. Biedota wiejska jest nadal — mimo przeprowadzonej w 1861 roku reformy rolnej — przedmiotem bezwzględnej wyzysku dziedzica, bogaczy wiejskich i biurokracji. Plastycznie oddalające różnorodność postaci chłopów, konflikty rodzinne i gromadzkie, miłość chłopca do ziemi i jego walka z dworem, zacofanie społeczne i kulturalne wsi — to wszystko czyni z powieści Gładkova, mającej duży rozmach epiczny, zarówno zajmującą jak i — ze względu na historyczne swe znaczenie — pouczającą lekturę.

J. LINDSAY — STRACONE PRAWO. Z języka angielskiego tłum. M. Wirniza-Kurecka. Str. 495 + 5 nrb. 5.—

Bohaterami powieści z okresu Rewolucji Przemysłowej w Anglii są dwaj bracia, z których jeden, wstępując w ślady rozpustnej i bezmyślnej bogatej młodzieży sfer wyższych, stoczył się na samo dno upadku i zginął w bóje ze swym przyjacielem, podczas gdy drugi odnalazł swą drogę w szeregach postępowego drobniomieszczaństwa walcząc wraz z nim o prawa dla ludu pracującego

HUMOR • HUMOR • HUMOR • HUMOR



Rys. L. Sojtertis

— Czy mogę się spodziewać, że zostanę wybrany?
— Oczywiście, sir. Ma pan za datki na najlenszego senatora!

Rys. A. Batonow

Kapitałista z Wall Street:
— Ten system wodny strasznie działa na mój system nerwowy...

Józef Ratajczak

BALLADA O SZEROKIEJ WODZIE

Żył pewien facet, który w swej gminie miał stanowisko i dobre imię. Bo lubił wypić i przyjąć gości, bo lubił robić „po znajomości”. I choć łapówkę też przyjął raczył, nie psuł tym wcale swej reputacji. A że w zapadłej miścinie mieszkał, nikt go nie ruszał, ani nie zbieszał. Żyby tak chyba i kilka lat, gdyby nie jeden przykry wypadek. Otóż w tym roku zaraz po żniwach rzechała do wsi pewna komisja. Zaczęło pytać o kandydatów do Rady Głównej tego nowiatu. I oczywiście ob. wymieniony rozruszył zaraz krag swych znajomych. Bo szerszej wody od gminnej pragnął, tej — jak sam mówił — miał już pod gardło. Lecz gdy spytano o personalia, o łakosie pracy, to wyszły na jaw wszystkie oszustwa i spekulacje, tudzież łapówki i kombinacje.

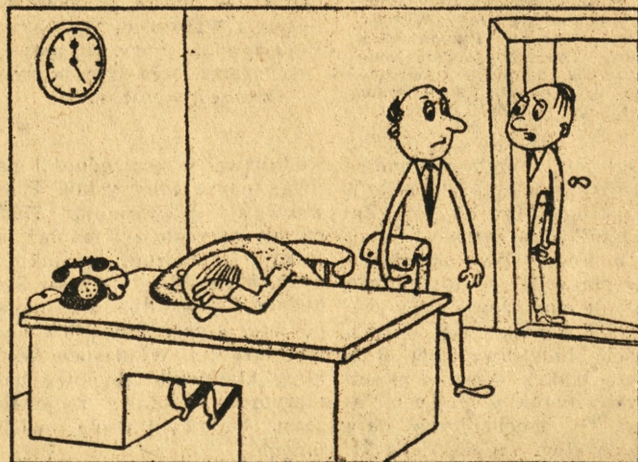
Teraz po gminie Dalekogrodek szepczą na ucho już wszyscy prawie — że nim wypłynął na „szerszą wodę”, to wypłynął też sprawki na wierzch...

HUMOR

HISTORIA IRLANDZKA

Pat jest człowiekiem słownym. Przechodzi koło swego ulubionego szynku, namyśla się przez chwilę i triumfalnie podaje dalej. Po 50 metrach zatrzymuje się i mówi do siebie:

— Brawo, Pat. Dotrzymałeś swojej obietnicy. Aby cię wynagrodzić, stawiam ci ciwarkę. (ja)



— „Możesz go śmiało zbudzić. Jest już po pracy, a przecież zobowiązywał się nie pracować w godzinach nadliczbowych.”
(„Frischer Wind”)

KAPELUSZ

Petent staje pod drzwiami z napisem: Referent Podgwiżdek, przyjmowanie stron od 9—13.

Petent stuka. Cisza. Petent stuka głosem. Cisza wzmagą się. Petent uchyla drzwi. Pokój jest pusty. Na biurku papierzyśka, szklanka niedopitej herbaty. W kącie pokoju wieszak, a na nim kapelusz. To znaczy, że referenta Podgwiżdka nie ma wprawdzie w pokoju, ale jest w gmachu. Warto więc poczekać.

„Śladko mijają chwile”, a Podgwiżdka jak nie ma, tak nie ma. Sennie kiwa się petent, spoglądając tkliwie na kapelusz. Nagle petentowi wydaje się, jak we śnie, że kapelusz zmienia się w pomarszczoną twarz, że w twarzy tej płonie dwoje oczu i jedno z nich wykrzywia się złościwie.

Petent przeciera oczy, a równocześnie otwierają się drzwi i wpada goniec.

— Referent Podgwiżdek do Naczelnika!

Wrzask utonął w pustce.

Goniec wybiegł, a po nim do pokoju poczęli od czasu do czasu wpadać koledzy Podgwiżdka. Nadobne maszynistki, przystojna młodzież, stateczni ojcowie. Każdy klusem podbiegał do biurka, potem bezradnie rozglądał się po pokoju, aż wreszcie, ujrawszy kapelusz, wykrzykiwał radośnie:

— Podgwiżdek jest w gmachu. Jego kapelusz wisi.

Ponieważ jednak Podgwiżdek mimo upływu godziny nie zjawił się, petent sennym krokiem popłynął w kierunku drzwi i rozwił się w przestrzeni.

Po kilku godzinach referent stanął przed swą władzą pokorny i drżący.

— Panie Podgwiżdek — zaczął na małych obrotach naczelnik — to się zdarza u pana częściej.

Znika Pan ze swego pokoju jak kamfora. Kapelusz jest, a właściciela nie ma.

Naczelnik grzmiał jak pod Stoczką armaty. Podgwiżdek chciałby zapaść się w ziemię. Wreszcie, przyciśnięty do muru, wyjął:

— Bo ja mam, panie naczelniku, dwa.

— Co to znaczy, gadaj pan po ludzku.

Mam dwa kapelusze. Jeden wieszam w moim pokoju, że niby jestem w biurze, a w drugim... a w drugim... wychodzę, w razie potrzeby na ulicę.

— W czasie pracy, panie Podgwiżdek? W czasie pracy?

— Rozmaicie.

Pan jest epokowym wynalazcą, racjonalizatorem bumelanctwa, panie Podgwiżdek.

Referent Podgwiżdek uśmiechnął się potulnie.



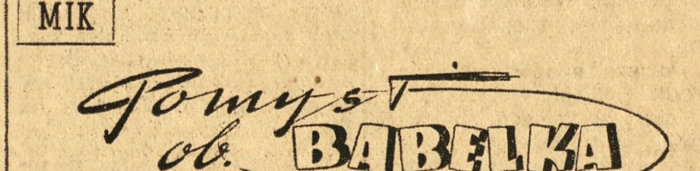
— Ten może sobie spokojnie głowę rozbić... („Frischer Wind”)

Na Wystawie Drobnej Wytwórczości i Rzemiosła



— przyznać muszę, że kwiaty na tych materiałach są bardzo żywe i naturalne...

MIK



Jak tylko sięgam pamięcią, Bąbelkowie mieli zawsze kłopoty z przechowaniem w ciągu lata — ciepłej zimowej odzieży, bielizny i butów. W ich szafie i tak bywało ciasno, więc Bąbelkowie zwykle trzymali zimowe „rzeczy” w dużej walizce. Na jej wyglądzie to wszystko, jak — przysłowiowo mówiąc — wyciągnięte z psiego gardła. Wyzięte, zduszone itd.

Kilka dni temu zaglądałem do Bąbelków i zobaczyłem, że pani domu robiła porządek w szafie. Zawieszała w niej ładnie wyprasowane zimowe ubrania, płaszcze, kapelusze, ustawiała buty.

— Cóż to się stało — spytałem — że wasze zimowe rzeczy wyglądają w tym roku tak pięknie i świeżo? Nie trzymaliście ich w walizkach?

— Nie — odpowiedziała Bąbelkowie.

— Już nie trzymamy ich latem w walizkach.

— Kupiliście sobie większą szafę?

— Nie, skądże.

— No, więc co robicie z tymi rzeczami?

Pani domu uśmiechnęła się triumfująco.

— Znaleźliśmy lepszy sposób. Pomysł mego męża! Otóż już w marcu i kwietniu płaszcze zimowe oddaliśmy do czyszczenia chemicznego, suknie do farby, ubranie męża do przeniebiania, buty do reperacji, kapelusze do przefasowania. Co parę tygodni chodziliśmy wprawdzie pytać, czy już gotowe, ale mieliśmy szczęście, że ciągle nam przesuwano terminy odbioru tych rzeczy. I tak jakoś do jesieni zeszło. W tych dniach odebrałam wszystko, co trzeba. Rzeczy się odleżały, wyprasowały. W domu tak dobrze by nie miały. Tak, tak, proszę pana. Zawsze twierdziłam, że te „punkty usługowe” to jednak dobra i praktyczna rzecz...

Włodzimierz Ścisłowski

PIGUŁKI WINNE

Oskarżony — winiarz
*
Czyszczenie płam od wina — wino-pranie.
*
Konferencja generałów hitlerowskich — winne grono.
*
Woda sodowa uderza do głowy. Wino do nóg.
*
Czasem grona profesorskie są zgorzkniałe — jak nieudane wino.